Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 38. **Bochum, dnia 23 września 1897.** **Rok 6.**

Na Niedzielę 16-tą po Świątkach.

Lekcya. Efez. III. 13—21.

Bracia! Proszę was, abyście nie ustawali v uciskach moich za was, która jest chwała vasza. Dla tego klękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane; aby wam dał wedle bogactw chwały swej, żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha jego wewnętrznego człowieka. Aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych, w miłości wkorzenieni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, która jest szerokość i długość, i wysokość i głębokość, i poznać przewyższającą naukę, miłość Chrystusową, abyście byli napełnieni wszelakiej zupełności Bożej. A temu, który mocen jest wszystko daleko obficiej uczynić, niż prosimy albo rozumiemy, wedle mocy, która w nas skutecznie robi. Jemu chwała w kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie rodzaje wieku wieków. Amen.

Ewangielia. Łuk. XIV. 1—11.

W on czas: Gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w Szabbat jeść chleb, a oni go postrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim. A Jezus odpowiedziawszy rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzi-li się w Szabbat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A on ująwszy uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnią, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże

na pierwszem miejscu, aby snadź poczciwszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź, usiądź na pośledniem miejscu; że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed społem siedzącymi. Bo wszelki co się wynosi, zniżon będzie; a kto się uniża, wywyższon będzie.

Kazanie
na niedzielę XVI. po Świątkach.

„Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego faryzeusza w sabat jeść chleb a oni go podstrzegali.“
Łuk. 14.

Chrześcianie! dziwiło to faryzeuszów i wszystkich uczonych żydowskich, jak ten, co się i liter i czytać nie uczył, mógł umieć Pismo św.; jak ten, którego prawie do trzydziestego roku żywota jego nie znali, może z nowemi prawdami wystąpić, których jeszcze żaden mędrzec nie objawił; jak ten, który przy cieśli Józefie wychowany, może najzawilsze pytania rozstrzygać i wszelkie zarzuty odpierać; dziwiło ich nie pomału i to, jak może takie dzieła wykonywać, których jeszcze nikt dotąd z ludzi nie wykonał, jako to: jednem słowem uzdrawiać, umarłych wskrzeszać, po powierzchni wody chodzić, tego wszystkiego nie mogli pojąć, a przecież nie chcieli Go Bogiem uznać, i owym przez proroków przyobiecanym mesyaszem. Dla tego Go w każdym czynie podstrzegają, w każdym kroku i słówku śledzą, by Go mogli podchwycić i przed ludźmi jako zwodziciela oskarżyć; bo mniemali, że ich powagę podkopuje i znaczenie niweczy. Z tego powodu każdy krok Jezusa śledzą, gdzie się tylko obrócił. Tak, gdy wstąpił w dom faryzeusza na posiłek, jak nam dzisiejsza ewangielia św. opowiada, podstrzegają Go i na wszestko ciekawie zważają, byle Go w czem podchwycić i przed ludźmi oskarżyć.

Chrześcianie! I teraz są zbyt ciekawi ludzie, którzy się więcej obcemi sprawami trudnią, niżeli swemi, którzyby chcieli wiedzieć, co drugi robi, co zamyśla i jak żyje, a o sobie zapominają. Przeto, by niepotrzebnej ciekawości zapobiedz i ją wykorzenić, zastanowimy się: Żeśmy powinni unikać niepotrzebnej ciekawości, o tem część I; ale ciekawość naszą powinniśmy skierować na nas samych, byśmy wolę Bożą święcie wypełnili, a o tem część II.

Część I. Ciekawość jest to nieumiarkowana żądza widzenia, słyszenia i poznania tego, co wcale do nas nie należy a raczej nas od obowiązków odwodzi.

Ciekawości takiej każdy się wystrzegać powinien; bo cóż mu z tego przyjdzie, jeżeli się dowie o cudzych grzechach i zgorszeniach, sam się przez to zgorszy i może w takie, albo daleko większe grzechy wpadnie. A któż nas to nad bliźnim naszym postanowił dozórcą? Wszakże każdy sam za siebie zda przed Bogiem rachunek; sam za wszystko odpowie, sam nagrodę lub karę odbierze; sam Panu swemu stoi lub upada, jak Paweł św. mówi, a zatem nie ma potrzeby, by się ciekawość nasza do jeg spraw rozciągała i badała co robi, jak ży i co robić zamyśla.

Człowiek taki, co się stara innych tylko poznać, najczęściej sam siebie zaniedbuje; bo się trudni obcemi interesami, cudzem gospodarstwem, a u niego wszystko w nieładzie, bo woli przestać, przesiedzieć, przeradzić, niżeli się wziąść do zorania i obsiania roli swojej; u takiego dzieci ni mają w czem chodzić, bydlęta nie nakarmione, nie napojone, bo on się o swoje interesa nie troszczy, tylko się obcemi zajmuje. Taką mu niepotrzebna ciekawoś wyrządza krzywdę.

Ciekawość próżna odwodzi od Boga, ciekawy zupełnie czem innem myśli swo zaprząta, nie Bogiem. Ciekawemu zwył idzie o to, co robią sąsiedzi, co zaszło jakiej familii, kto jaką bajeczkę usnuł, j żyją małżeństwa, jakie się związki kojar lub przerywają; kto się z kim pokłócił zaprzyją nił. O takich rzeczach i ca dzień by słuchał i taki większą da jałn

ę ubogiemu, który mu więcej bajek i otek przyniesie do domu. Jeżeli mu nikt ic nie przyniesie, to się sam puści między udzi, by się nadowiadywał tajemnic, by iał co opowiadać; taki pół dnia wysiedzi a jednem miejscu przy pogadance i rozmowach, byle się czegoś dowiedział. Taki z największą żywością będzie opowiadał iestworzone rzeczy i z uniesieniem słuchał óżnych baśni, jak gdyby od tych zbawieie całego kraju zawisło. A przecież to rojeniem, czem się próżna ciekawość zarząta.

Próżna ciekawość przeszkadza do pradziwej pobożności, bo człowiek pobożny ynie Bogiem zajęty; ciekawy zaś myśl oję odrywa od Boga a nadstawia ucha, dzie o zabawach, tańcach, pieniądzach, i daleko gorszych rzeczach rozmawiają. Bo ciekawy nasłucha się niepotrzebnych rzeczy, temi umysł zaprzątnie, powoli do nich przylgnie i tak z pobożnego stanie się bezbożnym, że z obmowcami będzie obmawiał, z kłótliwymi będzie się kłócił, z grzesznikami będzie grzeszył, a do tego pierwotnie zaprowadziła go niepotrzebna ciekawość, więc ciekawości unikać należy; bo ciekawość przeszkadza nam do przyjęcia i utrzymania łaski Boskiej i wypełnienia obowiązków względem Boga i siebie samych. Zatem należy oczy i uszy odwrócić od rzeczy, z których byśmy się zgorszyć i zepsuć mogli, bo stądby największe nieszczęście wypłynęło.

Pismo św. dostarcza nam na to smutnych przykładów: Usłuchała Ewa podszeptów szatana, że będzie wszystko wiedzieć, jak sam Bóg, jeżeli zje owocu zakazanego. Zjadła nieszczęśliwa i dała Adamowi, ale przez to sprowadzili śmierć na ziemię i wszelkie nieszczęścia. Kiedy Bóg karał Sodomę i Gomorę ogniem siarczystym, nakazał pobożnemu Lotowi, by uchodził z tego miasta z żoną i córkami, ale oraz przykazał, by się nawet nie oglądali na to bezbożne miejsce. Ale ciekawa żona Lota obejrzała się i za ciekawość swoją obróciła się w słup solny. Król Dawid ciekawie zwrócił oczy swoje na Betsabę, a ta ciekawość doprowadziła go do cudzołóztwa i zabójstwa Uryjasza. Takie nieszczęścia wyrządza ciekawość! Zatem unikajmy próżnej ciekawości. Z tego powodu upomina Bóg przez psalmistę, byśmy odwrócili oczy nasze, aby nie widziały próżności i marności. Tak też powinniśmy zatykać uszy nasze, by nie słuchały bajek, plotek i wszelkich rzeczy niepotrzebnych; powinniśmy unikać ludzi, którzy jedynie doczesnością zajęci, o tę się ciekawie dopytują, a rzeczy Boskie zaniedbują. Ciekawość nasza powinna się skierować na nas samych, byśmy poznali, czem my Boga obrazili i poprawili się; byśmy na przyszłość chętnie i dobrowolnie wolę Bożą wypełniali, a o tem

Część II. Ciekawość naszą powinniśmy powstrzymać od rzeczy niepotrzebnych, a skierować ją na nas samych i na rzeczy potrzebne, i zapytać się, kto nas to stworzył i na co stworzył? A tak poznamy, że nas Bóg stworzył i co do ciała i co do duszy, badajmyż dalej, jakośmy tego ciała używali i jak używać powinni? Co do ciała poznamy, że nas Bóg stworzył z ziemi i w ziemię się na nowo rozsypiemy a przez to poznamy, że się nie mamy z czego pysznić, bo i oczy nasze, i uszy nasze, i twarz nasza i kości i całe ciało w proch się rozsypią i w ziemię przejdą, a z tego poznamy, że prochem jesteśmy i w proch się obrócimy. Dalej poznamy z objawienia Bożego, że ciała nasze zmartwychwstaną; jedne na żywot wieczny, a drugie na potępienie, a to nas powstrzymać powinno, byśmy ciał naszych nie plamili pijaństwem, nieczystością i innemi grzechami, by nie poszły na potępienie, a taka ciekawość będzie roztropna, będzie według serca Bożego.

Dalej gdy się zastanowimy nad sobą i ciekawie badać zaczniemy, poznamy, iż oprócz ciała mamy i duszę, a gdy spojrzymy do objawienia Bożego, dowiemy się, iż na podobieństwo Boże stworzeni jesteśmy, lecz to podobieństwo nie jest w ciele, bo Bóg ciała nie ma, ale musi być w du-

szy; a przeto, jak Bóg ma rozum, wolę, nieśmiertelność, tak i dusza nasza ma rorozum, wolę i nieśmiertelność.

Gdy człowiek dalej zacznie starannie badać, pozna z objawienia Bożego, że cała ewangielia św. żywot wieczny nam obiecuje, bo Jezus Chrystus mówi: byśmy się nie bali tych, co zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej, byśmy się bali tego, który ciało i duszę zabić może. A jeżeli dalej zapuścimy ciekawość naszą w księgi świeckie i tam poznamy, jak się u niektórych mędrców nieśmiertelność duszy objawiała; bo gdy podano filozofowi pogańskiemu Sokratesowi truciznę, wziął ją i pił spokojnie, tak, że się przyjaciel jego zadziwił, ale mu odrzekł Sokrates: Nie dziw się temu, bo ta trucizna, choć mi otruje ciało, to duszy mojej nie otruje.

Jeżeli zaś niektórzy odstępują Boga i nie chcą wierzyć w nieśmiertelność duszy, i tu należy ciekawie zbadać przyczynę ich niewiary, bo nic się bez przyczyny na świecie nie dzieje, a przyczyna jest ta: Oto zepsuło się ich serce, à zepsutość ta przedarła się im do rozumu, zepsuty zaś rozum chciałby, żeby i dusza wraz z ciałem umarła, a to dla tego, żeby po śmierci żadnej kary za grzechy swoje nie ponosili, lecz do tego nie przyjdzie, bo to od nich nie zawisło: Nie zrujnują oni piekła, ani nie zabiją duszy, bo nie rządzą oni światem, ale Bóg; dusza zatem pozostanie nieśmiertelną i piekło dla bezbożnych.

By się więc i od piekła uchronić i łaski Bożej nie utracili, badajmyż dalej ciekawie, jak grzechy w duszy naszej powstają, abyśmy wiedzieli, jak ich unikać. Obdarza Bóg kogo darami swemi, daje mu zdrowie, wielkie przymioty ducha, nie szczędzi i z dóbr ziemi, ten widząc, że mu nikt tego nie odbierze, owszem, że mu wszystkiego przybywa, zatem sobie to przypisuje, swoim pracom, swojej zapobiegliwości, a powoli zapomina o Bogu, wbija się w dumę, odrywa się od Boga, nie chce być równy ludziom, jak o tem mówi Pismo św., iż początek pychy człowieczej jest odstąpienie od Boga. O jakże więc czuwać nad sobą wypada!

Badajmyż dalej ciekawie, a poznamy zepsutą naturę ludzką: ta jak ma dostatki, majątki, jak opływa we wszystko, nietylko chce się różnić i wywyższać nad drugich, ale pragnie i używać zakazanych owoców; pragnie opoić ciało swoje, pragnie je utuczyć, pragnie cielesności użyć i nadużyć. Lecz któż wyliczy nadużycia, jakie pochodzą z obfitości dóbr ziemskich? Tych niepodobna wyliczyć, bo na to się wysadzają wszelkie namiętności ludzkie: tu przepych, tam opilstwo; tu nieczystość, tam grzechy z grzechów powstają.

Zapytajcież się też siebie samych, dla czego was ludzie nienawidzą, od was stronią, was prześladują, a dojdziecie do tego jeżeli ciekawie badać będziecie, że wy sami tego przyczyną. Bo jak nikomu słowa dobrego nie dacie, z każdym zadrzecie, każdego przegadać i przekrzyczeć zechcecie, by zawsze wasze było na wierzchu, jakże was będą szanować, jakże was będą miłować, kiedy ich poniewieracie. Przemówcie wy do nich grzecznie i łagodnie, dopomagajcie im w potrzebie, a oni się względem was odmienią.

Badajcież dalej ciekawie, dla czego macie dzieci zuchwałe, czeladź nieposłuszną, a dojdziecie, że może wy sami tego przyczyną, boście im może zbytecznie pobłażali do pracy, do pobożności nie zaprawiali, możeście im zły przykład dawali, ale jak się wy odmienicie i one się odmienią.

Uskarżają się niektórzy, że się im w gospodarstwie źle wiedzie, że nie mają i tyle, co ich przodkowie mieli, a nie zastanowią się nad przyczynami: że może więcej wydają, niż mają, że może w domu nie ma ani składu ani ładu; że może każdy robi co się mu podoba; że nie robią w czasie ani porządnie; jakże się więc mogą spodziewać, żeby w gospodarstwie przybywało. Zatem każdy się sam nad sobą i nad swojem gospodarstwem zastanowić powinien, w czem uchybił i jak dalej według

woli Bożej gospodarstwem swojem kierować ma.

Mógłbym tu jeszcze na wiele rzeczy ciekawość waszą zwrócić, ale dzisiaj tylko tego pragnę, byście zbadali przeszłe życie wasze i w czemeście zbłądzili, byście się poprawili; bo mówi Bernard św., iż wielu wiele wie i drugich nadzoruje, ale siebie zaniedbuje. Zwróćcież także ciekawość waszą na dzieci wasze i pilnie ich dozorujcie, by wszędzie Boga chwaliły i przykazania jego pełniły. Zwróćcież też i na to ciekawość waszą, byście się dokładnie prawd Bożych nauczyli, a jeżeliście ich jeszcze w całej zupełności nie poznali, starajcie się je poznać, byście je pełniąc, siebie i bliźnich zbawili. Amen.

Z życia błog. Krescencyi.

W żywocie błogosławionej Krescencyi Hoes z Kaufbern czytamy następujące zdarzenie:

Dnia 21 listopada umarł p. Franciszek Józef Scholl, radzca dworu w Kemnat. W dzień jego śmierci słyszała bł. Krescencya dziwny szelest w papierach swej celi, co się wieczór i rano następującego dnia powtórzyło, chociaż się za duszę, od której ten szelest mógł pochodzić, gorliwie modliłą. Rano 22-go listopada zapytała: Kto tam? Wtem usłyszała wyraźnie:

— Jam jest dusza Scholla, kochana Krescencyo, proś za mnie Oblubieńca twego!

Zapytała go więc, co ma znaczyć ten szelest papierów? On zaś odpowiedział, że jeszcze nieraz przyjdzie i jeźli Bóg pozwoli, powie jej przyczynę. Odtąd słyszała Krescencya codzień ten sam szelest papierów, a przez to samo czuła obecność duszy zmarłego. W nocy dnia 7-go grudnia rzekł ten sam głos wyraźniej, że w ostatniej chorobie wszystkie swe rzeczy chciał uporządkować i że ktoś właśnie wtenczas doń przyszedł i skarżył się, że mu się w pewnej sprawie krzywda stała. — Ja zaś — mówił głos dalej — krótko i szorstko go odprawiłem, mówiąc, że podług wyrazów żadna krzywda mu się nie stała. A jednak nie bez winy pomyliłem się, a człowiek ów rzeczywiście na cztery reńskie szkodę poniósł. Proszę cię tedy sługo Boża, powiedz proboszczowi w Kemnat, aby mej żonie polecił szkodę nagrodzić.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia opowiedziała Krescencya wszystko proboszczowi z Kemnat, dr. Filipowi Jakóbowi Meichelbechowi, który był zarazem spowiednikiem klasztoru. Ten natychmiast przypomniał sobie, że 2-go listopada człowiek jakiś, którego nazwisko podał, skarżył się przed nim na krzywdę mu wyrządzoną i na szorstkość radzcy i dziwna rzecz, człowiek ów te same słowa przywiódł, które Krescencya od duszy radzcy słyszała.

Wdowa po radzcy krzywdę nagrodziła i natychmiast ustał szelest w papierach, ale dusza jeszcze jej się ukazywała i skarżyła się na cierpienie i prosiła o modlitwy, mianowicie w wilię Bożego Narodzenia. Zaraz po Nowym Roku oznajmiła jej dusza radzcy, że Pan Bóg kazał jej przez Anioła Stróża bliskie wybawienie oznajmić. Dnia 6-go stycznia ofiarowała błog. Krescencya cztery Msze św., które czterej kapłani w tym dniu odprawić przyobiecali. Ostatnia z tych Mszy św. odprawiona była między 10 i 11 godziną; w tym też czasie ukazał jej się zmarły w cudownym blasku i dziękował jej za wszelką pomoc; potem widziała w duchu, jak duszę tę Aniołowie do nieba prowadzili i jak ją Bóg z nieopisaną radością przyjął.

O obecności Boskiej.

1. Patrzy Bóg na mnie, jak gdybym sam jeden tylko był na świecie, pogląda na mnie temże wejrzeniem, którem sam siebie przenika, wszystkie najskrytsze myśli moje i żądze są mu wiadome i jawne.

2. Większa dla mnie sromota i wstyd, że Pan Bóg widzi grzechy moje, niżeli gdyby świat cały patrzał na nie. Możebyś nie śmiał wobec prostego sługi czynić tego, czego się w przytomności najwyższego

króla i Pana czynić nie wstydzisz. O jakaż to wielka ślepota! lękać się oczu ludzkich, a oczu Boskich się nie bać!

3. Uważ, jak skuteczna w tobie powinna być pamięć o tem, że patrzy wszędzie na cię Bóg Stwórca nieba i ziemi, który nieskończenie grzechem się brzydzi, który grzech prawem swem zakazuje, który grzech karze mękami wiecznemi, który nas niezliczonemi dobrodziejstwy sobie zobowiązał i wymaga po nas, byśmy nic przeiw woli Jego nie czynili. Ile razy grzech opełniasz, tyle razy oczy zamykasz na te rawdy i każde przestąpienie prawa Bożego, ›st jakoby zaprzeczeniem tej prawdy, że ›óg jest wszędzie przytomny; bo gdybyś ›ocno w nią wierzył, nie byłbyś tak zuhwałym, aby w Jego obecności grzeszyć.

Wejrzyj w sumienie twoje iżali w niem ie masz czego, coby się oczom Boskim nie odobało. Miej zawsze Boga przed oczya. Sama ta myśl: Bóg mnie widzi, moe cię wstrzymać od złego i przytłumić gień pożądliwości w tobie.

Skutki bezwyznaniowej szkoły.

Polberville, chłopiec 14-letni a przytem erwszy w klasie, zamordował współucznia vego 12-letniego dla tego, że tenże nie ıciał mu dać swej nowej czapki, którą olberville bardzo pragnął posiadać.

Stróż bezpieczeństwa będący w pobliżu, idział tę zbrodnię, acz nie mógł jej przeszkodzić. Młody zabójca stawiony został przed sędziego; wyjątek z przesłuchania okazuje, że nasienie bezbożności, które szkoła i gazety bezbożne nawet w sercach dzieci zasiewają, na bardzo bujną glebę pada.

Sędzia: Dla czegoś tę haniebną zbrodnię popełnił?

Oskarżony: Bo chciałem mieć jego czapkę, a on mi jej dać nie chciał.

Sędzia: Więc nie wstydziłeś się dla głupiej czapki zabić twego kolegę?

Oskarżony: Czemu miałem się wstydzić, kiedy mnie nikt nie widział?

Sędzia: Czyżeś się nie bał wyrzutów sumienia?

Oskarżony: Sumienia?... Nigdym go nie widział. Wprawdzie mi nieraz mówiono, że jest jakieś tam sumienie, ale mi go nigdy nie pokazano. Nadto pan inspektor, który przybył z Paryża, powiedział wobec nas wszystkich, że nie trzeba w nic wierzyć, czego się nie widzi, i że ci, którzy bowiem się zowią klerykałami, a których teraz zewsząd wyganiają, są wrogami oświaty, dla tego, że inaczej uczą i wierzą.

Sędzia (zmięszany): Ale czyż wam w szkole nie mówiono, że kradzież i morderstwo potępione są przez moralność — że obowiązek jest szanować życie i własność cudzą, i że to poszanowanie jest prawdziwą religią?

Oskarżony: To prawda, panie sędzio. Ale mi nigdy nie powiedziano, dla czego to jest obowiązkiem i jakim sposobem istnieć może jeszcze religia, kiedy już nie ma Boga. Nie mogłem nigdy pojąć, dla czego pan nauczyciel, któregom o to się pytał, nie mógł mi tego powiedzieć. Jakiś klerykalny pan, stary, złożony z urzędu poborcy, podjął się wprawdzie to mi objaśnić, ale ja go nie chciałem słuchać, gdyż mi powiedziano, że jeśli do niego pójdę, to nie otrzymam świadectwa szkolnego.

Nadto pozwalam sobie, panie sędzio, zrobić uwagę, że w szkole obchodzimy dzień 21-go stycznia, jako dzień śmierci Ludwika XVI, i że nam zachwalają nazwiska Orsiniego, Passanantego i wielu innych królobójców. Również codzień słyszymy pochwały pana ministra C., prefekta S., radzcy sądowego L., dla tego tylko, że Jezuitów, Kapucynów, Barnabitów, i wszystkich zakonników z ich własnych klasztorśw wypędzili — posyłając komisarzy i ślusarzy, aby ci gwałtem furty klasztorne odmykali.

Z tego dla siebie ten wyprowadziłem wniosek, że nie zawsze mamy obowiązek szanowania cudzego mienia i życia i tylko wtenczas, jeśli nam to żadnej nie przynosi korzyści; albo gdy się obawiamy, że sobie

tem zaszkodzimy — że zaś możemy kogoś pozbawić mienia i życia, jeśli nam to korzyść przyniesie, i nie potrzebujemy się niczego obawiać.

Dla tego też odebrałem memu współuczniowi życie, bo mi się podobała czapka jego, którą chciałem mieć, i ponieważ myślałem, że się niczego bać nie potrzebuję.

Sędzia (pocichu): Złośliwy łotrze! widzę dobrze, że to ukryty klerykał! — (Głośno): Dosyć rezonowania — popełniłeś zbrodnię, która na śmierć zasługuje! Niestety, jesteś jeszcze za młody na karę śmierci!

Oskarżony (bezwstydnie): Śmierć?! To właśnie dla mnie najlepsza rzecz! Miałem wuja, który się powiesił, i brata, który się zastrzelił — bo już nie mieli pieniędzy na swe przyjemności, a życie im się znudziło. Jeśli mnie pan sędzia na długi czas do więzienia wsadzi, to uczynię to samo, co wuj i brat uczynili. I cóż na tem stracę? W szkole mi powiedziano, że teraz tylko klerykały wierzą — że ze śmiercią nie wszystko się skończy. Ale ja dobrze wiem, że jeśli umrę, nie więcej cierpieć będę, jak krowa mojej matki, która niedawno zdechła.

Sędzia: Milcz, nędzny zbrodniarzu! i nie powiększaj twej winy wobec społeczeństwa.

Oskarżony: Społeczeństwa? Co mnie ze społeczeństwa? Jam jemu nic nie winien. Przedewszystkiem nie wiem, co to jest. Może jednak?... wszak znam społeczeństwo, o którem pan nauczyciel mówił: to jest zgromadzenie wolnomyślicieli, zgromadzenie wolnomularzy. A właśnie jeden z wielkich panów tego zgromadzenia, niejaki Juliusz Ferry naucza, że katechizm to głupstwo, że ludzie tak są nieśmiertelni, jak zwierzęta i rośliny — a nie inaczej. Tak krowa nasza, która zdechła, jest nieśmiertelną w swem cielęciu, które jeszcze żyje — tak mój wuj w swoim nicpotem synie, który jest moim kuzynem.

To, zapewniał nas nauczyciel, znajduje się w książkach wolnomyślicieli. Ja sam wszystko to czytałem, ale daleko weselej wyrażone w gazecie, którą znalazłem w biurku nauczyciela, gdy mnie raz w szkole zamknięto. Tytuł tej gazety był za pozwoleniem: „Swinia“. O jakże tam piękne były obrazki!

Sędzia: Żandarmi, odprowadźcie oskarżonego! — (Do siebie): Katechizm miał przecież swe dobre strony.

Zburzenie Jerozolimy.

Było to roku 70 po narodzeniu Chrystusa. Nadeszły święta wiekanocne. Niezmierna liczba żydów zebrała się ze wszystkich stron świata do Jeruzalem. Tytus, brat Wespazyana, cesarza rzymskiego, chcąc ukarać żydów za ciągłe rokosze, postąpił pod miasto święte i obsaczył je tak, że liczni pielgrzymi nie mogli już powrócić do swych domów, lecz zostali zamknięci w mieście.

Wkrótce też straszny głód powstał w Jerozolimie. Rzymski wódz starał się dobrocią przez posłów skłonić żydów do poddania się; ale wszelkie namowy i rady były bezskuteczne; żydzi trwali w swym uporze. Wielu z nich starało się wprawdzie ratować ucieczką, i dla tego sprzedawszy swe majętności za bezcen, połykali złotówki, by je zabezpieczyć; lecz fanatyczni dowódzcy żydowscy nie dali im umknąć, mordując bez litości każdego, kto się chciał z miasta wydalić. Głód coraz więcej się wzmagał, a z nim i wściekłość dowódzców. Gdy nie miano już zboża, wpadali gwałtem do domów, by się czem obłowić. Jeżli znaleźli nieco zboża lub innej żywności, to się pastwili nad mieszkańcami, że kryli żywność i zabierali, co tylko było; jeśli nic nie znaleźli, to wtedy bili mieszkańców, bo ich podejrzywali o ukrycie żywności i chcieli ich mękami zmusić do jej wydania.

Wielu bogaczów sprzedało całe swe majątki za miarkę pszenicy lub jęczmienia — kryjąc się do najodleglejszego kącika, by spokojnie mogli się pożywić. Nigdzie nie ujrzałeś porządnie nakrytego stołu, ale ka-

żdy chwytał jedzenie z ognia, nie czekając, aż się zgotuje. Żony wydzierały swym mężom chleb z ręki, dzieci rodzicom — a co wszelką przechodzi wyobraźnię, nawet rodzice dzieciom.

Tymczasem otoczył Tytus miasto długim murem, by żydom nie dać się wymknąć — przez co położenie mieszkańców stało się jeszcze trudniejsze. Wtedy to spełniły się słowa Pana Jezusa: „Przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem — i oblęgą cię i ścisną cię zewsząd“ (Łuk. 16, 43). Gdy jednak codzień tłumy żydów pędziły na mury, by przynajmniej jakich korzonków lub zioła uzbierać dla posilenia się, Rzymianie chwytali ich gromadnie i w oczach oblężonych na krzyż ich wbijali — nieraz po 500 na dzień, a czasem i więcej. Nie można było nastarczyć krzyżów. ani znaleść dosyć miejsca na nie. Niektórym ze złapanych kazał Tytus ręce poucinać i tak pokaleczonych i pokrwawionych odsyłał na postrach do miasta.

Gdy między wojskiem rzymskiem gruchnęła pogłoska, że zbiegowie połykali złotówki, rozcinali im wnętrzności, by złoto odszukać. Jednej nocy 2000 żydów w ten sposób postradało życie. Tem okrucieństwem tak się oburzył Tytus, że każdego, coby się jeszcze ważył to uczynić, śmiercią ukarać rozkazał. W mieście taka była nędza, że Józef Flawiusz czyni uwagę: „Wątpię, czy od stworzenia świata jakie miasto tyle wycierpiało“.

Jedzono najwstrętniejsze przedmioty, obdzierano z obuwia skórę i pożerano. Garść zgniłego siana płacono po 4 attyki.

Pewną bardzo bogatą osobę napadła banda rabusiów i odarła ją z całej majętności i wszelkiej żywności. Z głodu i rozpaczy wpadła w obłąkanie, zabiła własne dziecię, zgotowała i część zjadłszy, resztę schowała. Niebawem wpadła druga szajka rabusiów, a poczuwszy woń mięsa grozili jej śmiercią, jeśli się z nimi nie podzieli natychmiast. Nieszczęsna matka odrzekła, że jeszcze ma część obiadu i pokazała im smutne pozostałości swego dziecka. Acz mieli serce jak kamień twarde, to jednak grozą się przejęli na ten straszny widok. Ona zaś zawołała:

— Tak, to mój jedyny syn — ja sama zbroczyłam me ręce w jego krwi.

(Dokończenie nastąpi.)

Kalendarz tygodniowy.

Wrzesień.

26. Niedziela. Józefata.
27. Poniedziałek. Przen. św. St.
28. Wtorek. Wacława Kr. i M.
29. Sroda. Michała Arch.
30. Czwartek. Hieronima.

Październik.

1. Piątek. Remigiusza.
2. Sobota. Aniołów Stróży.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 37)	66,39 m.
Na zaręczynach u p. Marcina Glapy w Gelsenkirchen-Neustadt (nadesłał p. Fr. Glapa — porto 5 fen.)	5,75 „
Na chrzcinach u p. Piotra Kaszubiaka w Oberhausen: Piotr Kaszubiak z żoną 3 mr., Jan Parzybok 1 mr., Stanisł. Mączkowiak 1 m., Wład. Zmuda 1 m., Elżb. Parzybok 50 f., Ign. Krzyżański z żoną 50 f., Stan. Urbaniak z żoną 50 fen. (nadesłał p. Jan Parzybok z Hoerde — porto 5 fen.) . .	7,45 „
Z zabawy familijnej Tow. św. Franciszka Ser. w Riemke (nadesłał p. Jan Korpus) . .	2,60 „
Na weselu p. Macieja Miki w Bottropie: Młoda para 3 m., Wikt. Mandrysz z żoną 1,50 m., Paweł Moczała 1 m., Franc. Chluba 1 m., Paweł Harnasz 1 m., Karol Kocur 1 m., Franc. Pawlica z panną Maryanną Janik 1 m., Józef Grycman z panną Martą Ottawa 1 m., Muzykanci 1 m. A. i F. Sw. 1 m., Józef Sztrof z żoną 70 f., Franc. Dworowy z żoną 50 f., Jan Wieczorek z żoną 50 f., Stefan Szefer z żoną 50 f, Ign. Gwoździk 50 f., Franc. Swoboda II 50 f., Jan Marcinek 50 f., F. W. 50 f., Adolf Krzymyk z żoną 60 f., Fr. Seemann z żoną 50 f., Jan Kuczera z żoną 50 f., Wdowa Mar. Mika 50 f., Ludwik Procek 50 f., Panna Mar. Mika 20 f. (porto 25 f.)	19,25 „
Razem	101,44 m.

Odchodzi:

P. O. w Ch. pensya za wrzesień 30 m., wsparcie 6 m., porto 20 f., razem	36.20 „
Pozostaje w kasie:	65,24 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

21. IX. 97. pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“